

Błazny w mundurach

18 października 2024

Mundur każdej armii świata stanowi zewnętrzną oznakę pewnej przynależności. W tradycyjnym dla ludów indoeuropejskich podziale kastowym symbolizować powinien kszatriję – wojownika.

W świecie sprofesjonalizowanym i stechnicyzowanym ten współczesny wojownik powinien charakteryzować się specjalistyczną wiedzą połączoną z wyobraźnią, ostrożnością i rozważą. Wszak spoczywa na nim odpowiedzialne zadanie – zwłaszcza gdy dowodzi armiami, dywizjami czy nawet mniejszymi jednostkami. Od jego umiejętności podejmowania odpowiednich decyzji we właściwym momencie zależeć może nie tylko życie całej zborowości, lecz przetrwanie jej instytucjonalnej struktury (najczęściej państwa), a nawet kwestia dalszej biologicznej egzystencji wspólnoty. Widząc mundur, żyjemy zatem w przekonaniu, że mamy do czynienia z kimś nie tylko odpowiedzialnym, ale też wtajemniczonym i wyszkolonym, pogrążonym w wiedzy nam niedostępnej.

Oczywiście, myślenie to najczęściej okazuje się bolesnym złudzeniem. W najbardziej tragicznych odsłonach historii przekonujemy się o tym podczas realnych konfliktów zbrojnych i wojen, gdy kolejne błazny w rodzaju Rydza-Śmigłego, przekonujące nas chwilę wcześniej o naszej mocarstwowej pozycji i niezmierzonej potędze, pierwsi ewakuują się za granicę. Na szczęście jednak nasze dzieje nie składają się tylko z takich skrajnych, weryfikujących wszystko sytuacji. W okolicznościach zwykłych, całkiem codziennych, czar munduru również dość łatwo i szybko może prysnąć. Czasem dzieje się to gdy spotykamy osobiście ludzi w pagonach, nawet tych wskazujących najwyższe dystynkcje. Spodziewamy się po nich głębokich analiz, a słyszymy banalne formułki. Pocieszamy się, że może wynikać to z tego, że nie chcą podzielić się z kimś przypadkowym sekretną posiadaną przez siebie wiedzą.

Gorzej jednak gdy generał sam redukuje się do roli błazna. Współczesna polska rzeczywistość aż pęka od tabunów najwyższych oficerów, tych w stanie spoczynku, ale także (o zgrozo!) tych jak najbardziej czynnych, często piastujących w armii najwyższe stanowiska. Nie stronią oni od mediów, w tym społecznościowych, których niechybnie używają czasem po kilku głębszych (i to wcale nie wdechach, czy chwilach namysłu). Wygadują i wypisują tromtadrackie hasełka, gonią wyimaginowanych przez siebie „bolszewików”, albo uganiają się za wiatrakami. Za każdym razem towarzyszy temu poczucie znawstwa, wynikające z przypominania, że kiedyś, na studiach przeczytali trzy książki i przeanalizowali dwie bitwy z czasów wojny secesyjnej. Znanstwo i najwyższy poziom wiedzy eksperckiej pogłębiać mają jeszcze kumplowskie relacje z korpusem okupacyjnym wojsk obcych, czasem zabierających polskich mundurów na kilka dni do odległej metropolii i wydających im dyplomy ukończenia kursu szumnie zatytułowanego i skrojonego nowocześnie, „tak po amerykańsku”.

Efekty? Emerytowany polski generał opowiadający od dwóch lat kolejne bajki o tym, jak średniej wielkości państwo upadłe już za momencik, już jutro pokona mocarstwo atomowe. To mocarstwo pełne jest w oczach polskich mundurów „znawców” wewnętrznych sprzeczności. Z jednej strony twierdzą, że to groźna bestia, której trzeba się naprawdę bać, a żeby bać się mniej – trzeba kupować więcej broni i dawać im, mundurówym, więcej pieniędzy. Z drugiej, po chwili potrafią uznać, że to żadna bestia, tylko kolos na glinianych nogach, który zaraz upadnie i będzie pośmiewiskiem dla mocarstwowców z całego świata, w tym tych naszego, rodzimego chowu.

Czasem jednak miarka się przebiera i te wysoki przyodzianych w mundury wariatów zaczynają brzmieć groźnie. Gdy szaleniec na najwyższym militarnym stanowisku w państwie ogłasza, że obecne pokolenie pójdzie i wróci zwycięskie z wojny przeciwko sąsiedniej potędze militarnej i atomowej, przestaje być wesoło i nieszkodliwie. Może i komizmu całej sytuacji dodaje fakt, że

mówi przy tym o swoim własnym pokoleniu, czyli ludzi po 50. roku życia, raczej już na linii frontu nieprzydatnych. Lecz cały ten komizm się ulatnia, gdy okazuje się, że w stolicach krajów sąsiednich biorą te obłąkańcze słowa za zapowiedź agresji na ich terytorium. Zapowiedź, która dokonywana jest nie na urodzinach u sąsiadki, po paru kolejkach wódki wypitej z jej mężem, ale w murach jednej z ważniejszych uczelni wojskowych kraju.

Warto zastąpić w końcu błaznów kszatrijami. Tylko gdzie ich znaleźć?

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: MyslPolska.info